Nr. 67. Kraków, poniedziałek 7 marca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15. oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 4 marca.

Plotki. — Nastrój w różnych sferach. — Narodowi demokraci w roli pomocników rządu moskiewskiego. — Z Kaukazu.

Żyjemy obecnie pod znakiem plotek politycznych. Kursują one w nadzwyczajnie wielkiej liczbie, najczęściej są niemożliwe do sprawdzenia, lecz charakteryzują nastrój tej lub owej sfery, wśród której plotka znajduje posłuch, a ilość ich i szybkość rozpowszechniania się świadczy o podnieceniu umysłów w obecnym czasie.

Społeczeństwo polskie Warszawy przedewszystkiem zajmuje się stanem umysłów w Rosyi samej, licząc bezwiednie na zmiany w systemie rządowym z powodu wojny, żywiąc nadzieje, że nadchodzi chwila likwidacyi zupełnej lub częściowej — to zależy od temperamentu — samowładztwa; ludzie szukają takiego lub innego sojusznika, takiej czy innej pomocy w samej Rosyi. Oto źródło plotek o różnych zajściach w Petersburgu, gdzie jakoby odbywały się groźne manifestacye antyrządowe, zakończone rozlewem krwi i zabiciem kilku czy kilkunastu ludzi. Nic podobnego nie było w rzeczywistości, a jedyne dotychczas protesty przeciwko szowinizmowi i patryotyzmowi urzędowemu miały miejsce na kursach bestużewskich, zamkniętych z tego powodu do jesieni, oraz w instytucie górniczym, gdzie na zebraniu studentów wszystkimi głosami przeciwko 19-tu udzielono nagany tym z pomiędzy studentów, którzy brali udział w manifestacyach patryotycznych. Ale Warszawie potrzebne były manifestacye antyrządowe w Rosyi, więc stworzyła je w swej wyobraźni. Uporczywie powtarzano wieści o tem, wymieniano nawet osoby, zabite przy tej okazyi. Pomiędzy innymi miał być zabitym student-Polak, który w istocie chory powrócił z Petersburga do Siedlec, gdzie umarł. Pogrzeb jego w Siedlcach ściągnął mnóstwo publiczności polskiej i żydowskiej i był czemś wyjątkowem w cichem mieście prowincyonalnem jedynie dlatego, że fantazya zrobiła go bohaterem i ofiarą manifestacyi antyrządowej.

Taką samą plotkę — już o oficerach — można było słyszeć wszędzie, gdzie są Polacy. W Warszawie, Wilnie, nawet w nawpół zrusyfikowanym Mińsku litewskim powtarzano, że mnóstwo — w Warszawie mówiono o kilkunastu — oficerów odmówiło posłuszeństwa i zrzekło się jazdy na Wschód na wojnę. Mówiono, że w cytadeli siedzi 10 oficerów, a w Ostrołęce rozstrzelano pułkownika Korniejewa, że w Wilnie aresztowanych jest kilku itd. I w tym wypadku Warszawie potrzebny był nastrój rewolucyjny wśród wojska, więc go w swej fantazyi wytworzyła.

Te dane, które posiadamy, pozwalają z całą stanowczością twierdzić, że w cytadeli warszawskiej żadnych oficerów niema. Siedziało tam dwóch żołnierzy z pułku litewskiego, których sądzono za propagandę socyalistyczną wśród żołnierzy — jeden z nich pochodzi z gubernii orelskiej, drugi z tulskiej, i skazano na ciężkie roboty.

Należy jednak przyznać, że, jak dotąd, oficerowie nie okazują zbytniego zapału dla wojny japońskiej. Ochotników jest mało i wielu z nich stara się wykręcić, gdy ich rota los wyciągnie.

W Radomiu, kiedy generał dywizyi po odpowiedniej mowie zagrzewającej wywoływał ochotników z pomiędzy oficerów, nikt się nie poruszył z miejsca i tylko po wywarciu presyi osobistej na niektórych udało się zrozpaczonemu generałowi skompletować liczbę oficerów, wymaganą od jego dywizyi.

Co do lekarzy, to wysyłają przeważnie żydów. Jeśli z Polski dobierają jeszcze trochę Polaków, to w Rosyi biorą s a m y c h żydów. Wogóle żydzi są dotychczas dla rządu kozłami ofiarnymi. Aresztowania na wielką skalę spadają wyłącznie na nich. Brano w ostatnich czasach bundowców w Wilnie, w Warszawie i w Łodzi — i to masami. W samej Warszawie obecnie siedzi w więzieniach kilkuset żydów.

Ale powróćmy do plotek. Są plotki ugodowe, narodowo-demokratyczne, są socyalistyczne — wreszcie rosyjskie. Ugodowcy na spółkę z Rosyanami straszą Polaków okupacyą pruską w razie rozruchów w Królestwie. Utrzymują, że w Katowicach, Ostrowiu i Poznaniu skoncentrowano już wojsko w celu wymarszu w razie czego do Królestwa i zajścia lewego brzegu Wisły. Ta sama spółka opowiada, że wojsku rosyjskiemu w Królestwie rozdano ostre naboje, a obok tego Rosyanie twierdzą, że mają nastąpić zmiany w Polsce, że ma być ustanowione namiestnictwo z Polakiem na czele, że Polacy mają być dopuszczeni do urzędów i t. d. Słowem starają się i łagodzić i straszyć jednocześnie.

Że w sferach rządowych i ugodowych panuje wielki niepokój — to fakt. Cofnięto przygotowywaną manifestacyę patryotyczno-rosyjską, bojąc się kontrmanifestacyi, raz po raz wśród Rosyan powstaje panika, że Polacy mają wyrzynać Moskali i t. d. Obok tego ugodowcy, aby nie drażnić opinii, pogrzebali myśl podania adresu wiernopoddańczego w imieniu Polaków. W pewuej mierze ofiarą tego adresu padł p. Tadeusz Kowalski, radca Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który dawniej należał do komitetu obywatelskiego, przyjmującego Mikołaja II. podczas pamiętnych dni gorączki ugodowej r. 1897. P. Kowalski gwałtownie agitował przeciwko projektowi adresu, już napisanemu i przez cały ten czas znajdował się wstanie silnego podniecenia, co według twierdzenia jego znajomych w znacznym stopniu przyczyniło się do przyspieszenia jego zgonu.

Obecnie ugodowcy z Popielem (arcybiskupem warszawskim) na czele zatrzymali się na projekcie wygotowania na plac boju specyalnego oddziału sanitarnego z katolickiemi szarytkami i księżmi dla niesienia pomocy ranionym i chorym katolikom. Trzeba przyznać, że forma akcyi ugodowej jest bardzo zręcznie wybraną, trudno bowiem spodziewać się, aby elementy opozycyjne przeciwko temu mogły protestować. Obok tego jednak rząd stara się ścigać składki na Czerwony Krzyż, a nawet na cele specyalnie wojenne.

Plotki narodowo-demokratyczne są, jak i samo stronnictwo, niezdecydowane. Narodowi demokraci z jednej strony straszą i nakazują siedzieć cicho, z drugiej robią tajemnicze miny, każąc liczyć na tę lub ową obcą pomoc. Wobec tego plotki ich kręcą się przeważnie koło dyplomatycznych stosunków pomiędzy mocarstwami europejskiemi w oczekiwaniu, by które z nich uznało za korzystne dla siebie pertraktacye z Polską — a raczej ze stronnictwem narodowo-demokratycznem. Może najgorszą stroną tych plotek narodowo-demokratycznych jest ich nadzwyczajna — i naturalnie nie realna — trzeźwość, która oczywiście udziela się tak ugodowcom, jak i sferom rządowym, co — rzecz prosta — na pożytek krajowi wyjść nie może. Albowiem trzeźwość i brak pewnego strachu u ugodowców i rządu dać nam może w rezultacie kwiatki ugodowe i nieliczenie się zupełne rządu z naszemi potrzebami.

Nareszcie plotki, kursujące w stronnictwie socyalistycznem, odpowiednio do nastroju mas ludowych, należą do kategoryi wojowniczej. Bezmiar nienawiści do przeklętej niewoli u cara, nienawiści tłumionej tak długo w sercach, z powodu wojny mogącej osłabić Rosyę, z powodu ujawniającego się na każdym kroku niedołęstwa ogółu, z powodu pierwszych porażek nieprzyjaciela — uderzył ludziom do głowy jak wino. Ludzie snują najrozmaitsze projekty — wszystkie skierowane ku oswobodzeniu się już raz nareszcie z niewoli. Jak szeroko idzie odczuwanie przez lud pracujący sytuacyi, jak łatwo powstaje myśl o możliwości wyzyskania wojny na rzecz interesów ludowych, sądzić można z tego, że na Białej Rusi, w kątach zapadłych, zdawałoby się zupełnie martwych pod względem politycznym, kursują wieści o tem, że Warszawa zbuntowała się. Pewnego mego znajomego pod Homlem (gubernia mohylewska) chłopi napastowali, pytając, czy to prawda, że „każuć, panoczku, Warszawa buntujeć"?

W umysłach, dla których nie istnieje ani nowoczesna technika, ani statystyka wojenna, ani maszynerya ogólno-państwowa, wysnuwają się jedynie najprostsze konsekwencye ze znanych powszechnie uczuć. Jest wojna, jest nienawiść do carskiej władzy, jest tradycya buntów warszawskich — konsekwencya prosta: ta nienawiść musi wyzyskać położenie, musi wypowiedzieć swoje słowo w tym wypadku. Plotki same obracają się w różnych miejscach około myśli o ruchu zbrojnym, który jakoby tu czy tam już się zaczął lub ma się zacząć w tym czy innym terminie. Prawdopodobnie takie właśnie samorodne wieści o powstaniu, wywołane w rozgorączkowanej fantazyi mnóstwa ludzi wśród chłopów i robotników, dały asumpt „Słowu polskiemu" do karygodnego wystąpienia z plotką o agentach, poduszczających do powstania. Tym razem „Słowo polskie" doczekało się wątpliwego zaszczytu, że zost ło z pochwałami zacytowane przez dzienniki tej miary, co „Warszawskij Dniewnik", „Wilenskij Wiestnik" i „Nowoje Wremia". Byłoby to jeszcze pół biedy, gdyby chodziło tylko o ten zaszczyt skoalizowania „Słowa polskiego" z urzędowemi moskiewskiemi piśmidłami.

Groźnem jest to, że rząd, który bądź cobądź obawia się stronnictw opozycyjnych w Królestwie, z pewniejszą niż przedtem miną rozpoczął stawiać tamy tym „agentom", na których nawet taki patentowany co do polskości organ, jak „Słowo Polskie", szczeka. Oto dla przeciwdziałania „agentom angielskim" po wsiach, w miejscowościach, bardziej znanych z opozycyjnego nastroju (w Lubelskiem, Radomskiem itd.) urządzono coś w rodzaju kordonów. Ludzi napastują po drogach o paszporty, pytają — skąd, dokąd i po co idą lub jadą i t. d. W takich chwilach należy nieco ostrożniej obchodzić się z ...enuncyacyami — tem bardziej zaś ludziom, mającym pretensye do kwalifikacyj na dyplomatów. Denuncyowanie, nawet agentów angielskich, nie przystoi szanującemu się pismu.

Na zakończenie urywek z listu żołnierza-Polaka z Kaukazu, gdzie ogłoszono stan oblężenia... „U nas tu — pisze on — niespokojnie. Gruzini i Ormianie napadają na wszystko, co kazionne; gdzie tylko orzeł wisi, tam zaraz tłum wali, rabuje i niszczy. Policyanty rady sobie dać nie mogą i nas ciągają na pomoc. Niespokojne zrobiło się tu życie". *Je.*

Przegląd polityczny.

Mobilizacya w Austryi? Z Warszawy pod datą 5 bm. donoszą, że tamtejszy konsulat austro-węgierski ogłosił we wszystkich dziennikach wezwanie do poddanych austryackich, mieszkających w Królestwie, a należących do stanu zapasowego armii austryackiej, aby natychmiast powrócili do kraju. Podobne wezwania miały ogłosić także austrowęgierskie konsulaty we Francyi, Włoszech i Niemczech.

Z TEATRU.

„Capstrzyk" F. A. Beyerleina.

„Z małego garnizonu" Bilsego, „Jena, czy Sedan?" Beyerleina, „Ludzie pierwszej klasy" hr. Baudissina (Schlichta) — oto szereg powieści, rozchwytywanych obecnie przez publiczność niemiecką. Jest to po części zaprzeczeniem tezy Schlichtowskiej, że samo społeczeństwo w znacznej mierze ponosi winę za nienaturalne stosunki w armii, otaczając jakąś dziwną, przesadną aureolą kaski, gwiazdki i t. p. błyskotki oficerskie... Nie; gwiazdki oficerskie w oczach — już nie mówię — szerokich warstw ludowych, tworzących w Niemczech milionowe zastępy antimilitarnej demokracyi socyalnej, lecz nawet wśród liberalizujących sfer inteligencyi mieszczańskiej, straciły bardzo wiele ze swego blasku... Rosnące wciąż ciężary wojskowe, brak wobec długotrwałego pokoju „praktycznej korzyści" z tylu ludzi, przepełniających koszary, nie słabnąca, lecz bodaj nawet wzmagająca się arogancya sfer umundurowanych, podsycana paradową swadą cesarza Wilhelma — niemałą tu grają rolę. Poważnym czynnikiem jest i rozrost prasy opozycyjnej, w pierwszym rzędzie socyalistycznej, notującej *en masse* nadużycia wojskowe z ich nieodłączną rubryką: znęcanie się przełożonych nad podwładnymi. Uwadze zaś, zwróconej w tym kierunku, tysiącznych jaskrawych dowodów dostarczają procesy wojskowe... Nie mam pretensyi, jakobym wyczerpał tu, w paru luźnych rzutach całokształt przyczyn, które wytworzyły wśród czytelników niemieckich atmosferę, przychylną dla krytyki życia wojskowego, czy będzie to ciemnotłowa fotografia, podpatrzona w jednym garnizonie (Bilse), bądź też na szerszych obserwacyach zbudowany obraz niedomagań w armii niemieckiej — mam tu na myśli „Jenę czy Sedan?".

W porównaniu z powieścią, w której w rezultacie zwątpienie w zdrową potęgę owej armii już samo tytułowe pytanie — ten dylemat: „Jena czy Sedan?" — wyraża, jest sztuka Beyerleina: „Capstrzyk" nie tylko w pomyśle znacznie ciaśniejszą (co zresztą nie jest dziwnem — powieść bowiem arcyobszerna liczy z górą 700 stronic druku) ale znacznie optymistyczniejszą w kreśleniu sylwetek, w mundury opiętych. Niema w niej, np. scen, tak poniżających ludzką godność, jak ów w powieści, brutalny rozkaz zlizywania kurzu z butów, dany żołnierzowi.

Typy, które Beyerlein przedstawia w „Capstrzyku" — to naogół ludzie niezgorsi, zanadto tylko — o ile mowa o oficerach — przejęci fetyszyzmem wobec swych oficerskich oznak; zarówno tradycya, jak i regulamin, w klamrę żelaznej dyscypliny ujmujący podwładnych, do takiej kastowości ich wiedzie. Nawet sprawca tragedyi rodzinnej w domu posiwiałego w „służbie cesarskiej" wachmistrza Volkharta, porucznik Lauffen, który córkę mu uwiódł, nie jest w gruncie człowiekiem złym: młodość, lekkomyślność, krew nie woda — ileż to świat zna okoliczności łagodzących? Dziewczyna piękna i rada mu, bliskie sąsiedztwo, ułatwiające zawiązanie stosunku...

Przez chwilę można było mniemać, iż autor (w scenie sądu wojennego) skieruje ostrze satyryczne przeciwko junkrowi z „kresów wschodnich", rotmistrzowi kirasyerskiemu hr. Lehdenburgowi, sądząc z początkowych zarysów tej sylwetki, uchylających jakby jakąś stronicę z wojskowego albumu „Simplicissimusa"; wkrótce wszakże typ ten zaczyna pukać do sympatyi widza, tem zwłaszcza, że nie jest rutynistą: owszem jako dyletant, skracający sobie nudy sądowe zabawą w psychologa, Lehdenburg nie tylko dopomaga do wyświetlenia motywów zagadkowego (podyktowanego zazdrością) napadu sierżanta Helbiga na porucznika von Lauffena, lecz później przez zatuszowanie odruchu oburzenia Volkharda przeciwko młokosowi (ale w szlifach!), który go na stare lata zniesławił — składa dowód pewnej delikatności uczuć (nie objętych regulaminem). Bądź co bądź autor okazał tyle biegłości w obserwacyi koszarowej, że nie można kwestyonować istnienia tych typów, które przedstawił; można tylko skonstatować, iż nie zaprezentował postaci bardziej ujemnych, których (*vide* Bilse) nie braknie w armii pruskiej. Trochę papierową jest jedynie postać v. Hövena, którego autor wprowadza po to, by wypowiedzieć pod adresem oficerów, czego wzamian za uprzywilejowane stanowisko żądać od nich należy.

Z poza konfliktu dramatycznego, osnutego na tle uwiedzenia córki wachmistrza, wyłania się w „Capstrzyku" pytanie: prawo ludzkie, czy ranga? Ranga, która daje możność rywala wtrącić pod klucz, a zrozpaczonemu ojcu odmówić zadośćuczynienia... W tym wypadku wszakże mamy przeniesioną na teren wojskowy istniejącą w dzisiejszem społeczeństwie nierówność klasową, której towarzyszy upokarzanie „niższych": wyobraźmy sobie np. paniczyka i ekonoma w takiej kolizyi, jak przedstawiona w akcie IV „Capstrzyka". Czyż stosunek obu zarysowałby się inaczej? Specyalnie ostrego charakteru, jaki ta nierówność miewa w wojsku, wyrafinowej poniewierki, jakiej się tam umieją dopuszczać, nie odsłonił autor otwarcie, nie chcąc widocznie na scenie, w warunkach bardziej plastycznych, niż dać może książka, w głębszą się wdawać krytykę. Zresztą krytyka, uprawiana przez Beyerleinów *et tutti quanti,* jest tą typową krytyką mieszczańską, która nie występuje przeciwko instytucyom współczesnym, względnie ustrojowi, który je wyhodował, lecz domaga się tylko wprowadzenia pewnych reform w duchu humanitarniejszym. Czy humanitaryzm może się w stopniu przez nich pożądanym rozkrzewić np. w koszarach, ogniskach t. z. wojskowego ducha, będącego niewiele zmodyfikowaną formą pierwotnych instynktów krwawych; formą, pielęgnowaną dzięki ciągłemu absorbowaniu się nad kwestyą używania morderczej broni — nad tem — może niesłusznie — nie zastanawiają się bliżej...

Pruski zamach antypolski. Nowela pruskiej ustawy o kolonizacyi, zdążająca do uniemożliwienia Polakom nabywania ziemi, koliduje — jak to wykazanem zostało — 1) z 3 art. ustawy zasadniczej państwa, który pozwala każdemu nabywać ziemię 2) z 1. § ustawy o wolności przesiedlania się, który pozwala każdemu nabywać ziemię, gdzie mu się tylko podoba 3) z kodeksem cywilnym; stoi więc w sprzeczności nietylko z pruską konstytucyą, ale łamie w niesłychany sposób zasadnicze prawa państwowe. Rząd pruski, przedkładając projekt ustawy kolonizacyjnej podeptał zasadnicze ustawy rzeszy niemieckiej. Znaczenie kroku tego staje się dla całej wewnętrznej polityki Niemiec ważnem zwłaszcza przez sposób, w jaki sprawą tą zajmowano się w Izbie panów. Niestarając się bowiem wcale pogodzić przedłożony projekt z obowiązującemi ustawami, oświadczył p. Podbielski: jedynie c. k. „Rząd przedewszystkiem zobowiązanym jest dbać o swoją godność i ją zachować. Musi, nie cofając się przed niczem, wojnę, skoro do niej przyszło, na kresach wschodnich doprowadzić do ostatniego momentu. W walce takiej nie można dbać o każde A i O, o to czy jakiś paragrafik zostanie nadwyrężonym, o to czy jednej stronie za wiele się zabierze".

Było to proklamowaniem racyi stanu w miejsce prawa, było głoszeniem uprawnienia zamachu stanu, pruskiego zamachu stanu nieskrępowanego względami na państwo niemieckie. Zachowanie pruskiej konstytucyi, prawnego podporządkowania prawa partykularnego prawu państwowemu, słowem podstaw niemieckich ustaw zasadniczych, było dla p. Podbielskiego drobnostką. — Izba nie zdawała sobie w zupełności sprawy ze znaczenia tego stanowiska, jakie w danym wypadku zajmował reprezentant pruskiego rządu. A przecież było to wcale niedwuznacznem przyznaniem się do anarchicznego zapatrywania, że Prusy mogą czynić co im się podoba, że wcale nie potrzebują oglądać się na wiążące je z resztą państwa rzeszy nici prawa państwowego.

Ucieleśnione w Izbie panów absolutystyczne Prusy w brutalny sposób wypowiedziały wojnę powszechnemu prawu głosowania, parlamentowi, państwu. Ożyły feudalne upiory lat 50. ubiegłego wieku, odnowiła się owa wojna Prus przeciw rewolucyjnym wówczas marzeniom o jedności, ta tylko zachodzi różnica, że dawne Prusy były państwem samodzielnem, dzisiejsze zaś podlegają, jak każde inne ustawom państwowym. Łamiąc i kpiąc sobie z zobowiązań związkowo-państwowych dopuszczają się czynu — który w indywidualnem życiu — karanym jest na podstawie paragrafu o zdradzie stanu, postępowanie takie w skutkach swoich równoznacznem bowiem jest z oderwaniem Prus od całości związkowej a raczej aneksyą tejże na rzecz Prus.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód".

Z sali sądowej.

Proces o rozruchy antysemickie w Zabłotowie. Z Kołomyi 5 marca piszą nam: Dla Krzywieckiego korzystnemi były zeznania świadka Władysława Kopacza, zarządcy fabryki w Winnikach, który podczas rozruchów był w Zabłotowie. Twierdzi on, że oskarżony w jego oczach wyratował żyda, opadniętego przez chłopów; zeznał również, że tumultanci nie rabowali pozostawionych otworem sklepów, ograniczając się jedynie do ściągania ze straganów bułek i owoców.

W sobotę zapadł wyrok. Z trzydziestu oskarżonych zasądzono jedenastu na karę od 5 miesięcy ciężkiego więzienia do 5 dni aresztu. Głównych oskarżonych Skalskiego i Krzywieckiego uwolniono.

KRONIKA.

Radca dworu dr Zenon Korotkiewicz, dyrektor policyi w Krakowie, zmarł onegdaj na sercową chorobę. Zmarły pozostawił po sobie pamięć w mieście jako urzędnik taktowny, o nowoczesnym zakroju. Przed dziesięcioleciem postawiony na dzisiejszem swojem stanowisku, przebył on wszystkie fazy stosunku władz policyjnych do partyi socyalno-demokratycznej. Przez długie lata były to bezmyślne szykany i podniecona fantazya „typów" w rodzaju Kostrzewskiego. Kiedy jednak spostrzeżono, że areszty, konfiskaty i ciągła „interwencya" nie tylko rozwoju naszej partyi nie wstrzymywały, lecz przeciwnie budziły coraz to szersze i energiczniejsze protesty ze strony zorganizowanych robotników, musiano — mimo napuszonej buffonady takiego „hofrata" Laskowskiego — zacząć liczyć się poważnie i roztropniej niż dotąd z robotniczym ruchem. Zwrot ten nastąpił właśnie za urzędowania śp. dra Korotkiewicza, który rozwagą i zrozumieniem tego, co się działo w mieście, zapobiegł niejednej oficyalnej prowokacyi. Przypominamy tylko robotniczą uroczystość mickiewiczowską w Krakowie z r. 1898, gdzie „hofrat" Laskowski w równie brutalny jak nierozsądny sposób próbował sprowokować tysiące robotników, a tylko rozważne zachowanie się dyrektora policyi zapobiegło rozlewowi krwi i to w czasie ogłoszonego właśnie stanu wyjątkowego w kraju!...

Toteż egzaltowańsi stańczycy, a zwłaszcza brukowe postaci agitatorów klerykalnych, nienawidziły i podejrzewały owego urzędnika, który nie szedł przeciw ruchowi robotniczemu z obelgą i — bagnetem...

Dra Korotkiewicza miano też w najbliższym czasie przenieść z krakowskiego posterunku, co nie mało przyczynić się miało do jego choroby ostatniej.

Spodziewamy się, że jego następca nie spróbuje opuścić drogi prawa i wskazanej rozwagi wobec ruchu robotniczego, a w takim razie znajdzie w swoim poprzedniku przykład urzędnika, który bądź co bądź poważnie pojmował swoje obowiązki.

Zmarły dożył 57 roku życia i osierocił czworo dzieci.

Wojna w czasie pokoju. Zastrzelenie żołnierza sanitarnego Malisza (który zmarł po kilkugodzinnych męczarniach w sobotę o godz. 12 w południe) jest faktem, który w całej grozie ukazuje barbarzyństwo obowiązującego obecnie regulaminu wojskowego. W lwowskim szpitalu wojskowym szyldwach strzela do żołnierza, który absolutnie nic złego nie zrobił. Nie, tego „cywilny" umysł nie pojmie, żeby w czasie pokoju miało być wolno strzelać do niewinnego człowieka, jak do dzikiego zwierza! A jednak szyldwach miał prawo, miał nawet obowiązek strzelać, skoro zaspany Malisz nie odpowiedział na „werda". I w godzinach instrukcyjnych oficerzy i podoficerzy z zimną krwią uczą żołnierzy w myśl regulaminu: „Jak trzy razy krzykniesz, a nie stanie i nie odpowie, to masz do niego strzelić!" Strzelić? Dlaczego? Za co? Wprost okropne! A mówimy tyle o cywilizacyi...

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Pod tym tytułem napisał dr Lamberg, lekarz Towarzystwa ratunkowego wiedeńskiego, a przetłómaczył na język polski lekarz powiatowej Kasy dla chorych w Podgórzu dr Kepler książeczkę, w której w krótkich a zwięzłych słowach kreśli autor przyczyny nagłego wypadku, jego objawy i pierwszą pomoc, którą każdy przed zawezwaniem lekarzy bez pomocy apteki skutecznie udzielić może.

Ktokolwiek był świadkiem nieszczęśliwego wypadku, ten zna zwyczajną bezradność i brak prawdziwej pomocy ze strony otoczenia. Ratunek najczęściej nie tylko pomocy nie przynosi, owszem często śmierć nieszczęśliwego przyspiesza. To dało powód dr Lambergowi do napisania swego dziełka, które w języku niemieckim rozeszło się 25.000 egzemplarzy. Książka ta, która obficie ilustrowana w oprawie kosztuje w księgarni 2 korony, a w redakcyi „Naprzodu" tylko 1 K, powinna być w ręku każdego, zwłaszcza robotnika, by w danym wypadku, w razie nieszczęścia mógł skuteczną nieść pomoc swemu towarzyszowi.

Pożar. W niedzielę 6 bm. o godz. 4 po południu we wsi Płoki (powiat Chrzanów) z powodu nieostrożności wybuchł groźny pożar. Pastwą płomieni padły dwie zagrody włościańskie Jana Kozła i Pawła Niemczyka, które spłonęły doszczętnie. Energiczny udział w akcyi ratunkowej brała prócz ludności i miejscowa żandarmerya, zwłaszcza żandarm Matyaszewski, który z narażeniem własnego życia pracował przy gaszeniu; miejscowa ludność zdala nosiła wodę. Zdołano umiejscowić pożar, chociaż płomienie zagrażały kilkunastu obok położonym zagrodom, a zwłaszcza, że ogień przeniósł się już na jedną z dalszych zagród. Akcya ratunkowa była zaś o tyle utrudnioną, że w bliskości nie było wody. Obydwie zagrody były asekurowane. Szkoda wynosi w przybliżeniu około 1000 K.

Zamiast do szpitala dali go do trupiarni. „Robotnik Śląski" pisze: Ludność Orłowej i okolicy od trzech tygodni znajduje się w formalnej gorączce. Oto dnia 8 lutego 1904 r. przywieziono do szpitala orłowskiego jakiegoś górnika ciężko zranionego z szybu towarzystwa alpińskiego w Porembie. Zarząd szpitala nie przekonawszy się jednak, czy zraniony jeszcze żyje, kazał go obnażyć i złożyć w zimnej trupiarni, gdzie dopiero po dłuższym czasie umarł. Trudno wprost uwierzyć, aby przerażająca ta pogłoska zasadzała się na prawdzie. Niestety, znajduje ona wiarę tem łatwiej, że w szpitalu orłowskim panują wogóle stosunki wprost skandaliczne.

Sprawa zamachu na Korfa. Do „Kuryera lwowskiego" piszą z Warszawy: Sprawa nieudanego zamachu na gubernatora łomżyńskiego wyjaśnioną już została.

Sprawcą jego jest stolarz Bolesław Kiełczewski, członek organizacyi „Proletaryat". Przed paru laty był on aresztowany w Piotrkowie, 10 z górą miesięcy przesiedział w więzieniu, dla braku jednak dowodów, dotyczących jego działalności, wypuszczono go w roku zeszłym na wolność.

Kiełczewski udał się do gub. łomżyńskiej, gdzie miał matkę. Przybywszy na miejsce dowiedział się o oburzającym postępku gubernatora Korfa, który jesienią 1903 roku kazał niemiłosiernie ćwiczyć nahajkami włościan ze wsi Wieniawa za to, że stawiali władzom opór przy wysyłaniu proboszcza, do którego byli przywiązani.

Wychodząc z założenia, że nadużycia siepaczy carskich powinny być karane — Kiełczewski postanowił rozprawić się z Korfem. Oburzenie jego przeciwko temu ostatniemu wzmogło się jeszcze z tego powodu, że władze policyjne w gub. łomżyńskiej, nieprzyzwyczajone do pobytu przestępców politycznych, robiły mu ciągłe szykany.

Kiełczewski dostał był chwilowo zajęcie w majątku p. Lutosławskiego w Drozdowie.

Charakterystycznem jest, że obywatelstwo nasze — „starsi bracia" — ubiega się o towarzystwo takich łajdaków i opryszków carskich jak bar. Korf, gub. łomżyński. Szlachta łomżyńska zapraszała ciągle tego pana na polowania, bale i rauty.

Kiedy Korf przybył do Drozdowa na polowanie, Kiełczewski postanowił wykonać na niego zamach. Trudna to była jednak sprawa: Kiełczewski odcięty był od organizacyi „Proletaryat" w Warszawie, nie miał możności komunikowania się z nią natychmiast, musiał więc działać na własną rękę. Nie posiadał odpowiedniej broni, jedyną — jaką miał — stanowił stary rewolwer. Postanowił jednak skorzystać ze sposobności i wykonać zamach. Poszedł więc do stajni dworskiej obejrzeć konie i powóz gubernatora, a następnie udał się na gościniec, czekając na Korfa, który niebawem nadjechał.

Kiełczewski dał trzy strzały; ostatni był dość celny, przeszył bowiem gubernatorowi czapkę. Ten ostatni pochylił się, co wprowadziło w błąd Kiełczewskiego. Rewolwer był jednak w złym stanie, gdyż czwartego strzału już nie dał. Strażnik ziemski, towarzyszący gub. Korfowi, zeskoczył z kozła i począł gonić sprawcę zamachu. Ten jednak uszedł szczęśliwie.

W kilka godzin po zamachu władze w Łomży domyśliły się, że Kiełczewski strzelał do gubernatora i poczęły go energicznie poszukiwać. Ten ostatni jednak szczęśliwie opuścił Królestwo i Europę.

Zamach na Korfa wywołał w całej gubernii ogromne wrażenie: włościanie byli kontenci, ale i przerażeni zarazem. Korf podał się do dymisyi.

Jakkolwiek zamach na tego ostatniego wykonany był bez porozumienia się z kimkolwiek, na własną rękę, to jednak żandarmerya warszawska wiedząc o tem, że Kiełczewski był w „Proletaryacie", postanowiła rozpocząć energiczne kroki, celem wykrycia tej organizacyi. Tem się też tłómaczą bardzo liczne aresztowania w Warszawie w sferach, mających styczność z tą partyą.

Poszukiwania żandarmeryi nie odniosły jednak pożądanego dla niej skutku. Przed kilku dniami „Proletaryat" wydał w tajnej drukarni krajowej dłuższą odezwę z powodu wojny rosyjsko-japońskiej.

Hr. Waldersee, ów „generalissimus", którego Wilhelm II w czasie powstania bokserów wysłał na czele hunów do Chin, zmarł w sobotę wieczorem w Hanowerze.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Capstrzyk" (Zapfenstreich), dramat w 4 aktach Adama Beyerleina.

Środa: „Eros i Psyche", powieść dramatyczna w 7 obrazach napisał J. Żuławski. Muzyka Galla (popularne).

Czwartek: „Capstrzyk", dramat w 4 aktach Adama Beyerleina.

Piątek: „Kopciuszek", widowisko fantastyczne w 8 obrazach przerobił A. Walewski.

Sobota: „Los", sztuka w 4 aktach, napisał Habdank (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: Przedstawienie popularne. — O godz. 7 wieczorem: „Los", sztuka w 4 aktach, napisał Habdank.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek: Pierwszy występ gościnny p. Adolfiny Zimaier. „Mąż od biedy"; Kuplety odśpiewane przez p. Zimaier; „Wycieczka za granicę"; „Debiutanka".

Czwartek: Drugi występ p. Zimaier. „Marcowy kawaler"; „Nie mów hop, aż przeskoczysz"; „Piosnki tyrolskie".

Sobota: Trzeci występ p. Zimaier. „Żołnierz królowej Madagaskaru".

Niedziela: Ostatni występ p. Zimaier. „Chwat dziewczyna" czyli „Robak w sumieniu".

W redakcyi „Nowego Słowa" (Szewska 21) odbędzie się dziś o godz. 5 1/2 wieczorem pogadanka o politycznych prawach kobiet; zagai p. K. Bujwidowa.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Z portu Władywostok.

Petersburg, 7 marca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Władywostoku: Ciągle zgłaszają się ochotnicy, których organizuje się w sotnie. Noszą oni najrozmaitsze stroje i mają na czapkach krzyż.

Londyn, 7 marca. Biuro Reutera donosi z Tokio via Nowy Jork: Parowiec przybyły z Hakodate doniósł, że rosyjska eskadra z Władywostoku odpłynęła dnia 29 lutego. Jak sądzą, idzie tu o chwytanie japońskich parowców na wodach północnych.

Bombardowanie Władywostoku.

Petersburg, 7 marca. Ros. aj. tel. otrzymała od swego korespondenta następującą depeszę z Władywostoku z niedzieli: Dziś o godz. 1 m. 25 popoł. zbliżyło się pięć nieprzyjacielskich pancerników i dwa krążowniki od wyspy Askold tu do zatoki Ussuryjskiej. Okręty te zajęły pozycyę bojową i otworzyły ogień, który utrzymywały działa dalekonośne. Eskadra nieprzyjacielska była oddaloną o ośm wiorst. Ogień był skierowany na forty wybrzeżne, nie wyrządził atoli żadnych (?) szkód ani w bateryach ani w mieście. Większość pocisków liddytowych nie eksplodowała, Przy naszej bateryi zajęli pozycye komendant jenerał Woroniec, szef brygady jenerał Artamanow i inni. Baterya nasza nie odpowiadała na ogień, czekając aż się nieprzyjaciel zbliży. Bombardowanie trwało 55 minut. Nieprzyjaciel wstrzymał ogień o godz. 2 m. 20, oddawszy 200 strzałów i odpłynął w kierunku wyspy Askold. W tymsamym czasie pojawiły się dwa torpedowce koło wyspy Askold i Cap Maidel. Okręty nieprzyjacielskie były omarznięte. Atak nie wyrządził nam żadnych szkód, a kosztował nieprzyjaciela przeszło 200.000 rubli. Większość strzałów było danych z dział 6 i 12 calowych. Ludność zawiadomiona jeszcze przed poł. przez straże graniczne o zbliżaniu się floty nieprzyjacielskiej, zachowała zupełny spokój.

Zbrojenie się Chin.

Tientsin, 7 marca. Biuro Reutera donosi: Rząd chiński zakupił dwie baterye polne Kruppa. Ciągle dezertują żołnierze z granicznych posterunków.

Przygotowania rosyjskie.

Petersburg, 7 marca. (Ros. ag. tel.). Prócz powołania rezerwistów marynarki z okręgu syberyjskiego namiestnictwa i pięciu powiatów kaukaskiego okręgu wojennego, zostaną powołani do czynnej służby także rezerwiści z kilku powiatów gub. wiackiej, permskiej, oraz z całej gubernii ufańskiej i użyci w portach Oceanu Spokojnego.

TELEGRAMY.

Bójka czesko-niemiecka.

Praga, 7 marca. Wczoraj przed południem przyszło na Przykopach do czynnego starcia między niemieckimi burszami a czeskimi studentami i robotnikami „narodowo-socyalnymi". Sytuacya była tak poważną, że zawezwano wojsko, które opróżniło Przykopy. Policya aresztowała podczas zaburzeń 48 osób, między temi 10 studentów czeskich, 34 robotników i jednego doktora praw, Niemca, który do krwi zbił pewnego robotnika, Czecha. Na Przykopach przed przybyciem wojska pojawili się posłowie: Herold, Anyż, Ryba, Baksa i Klofacz. Klofacz chciał wygłosić mowę, ale policya mu przeszkodziła. Wojsko cofnęło się do koszar dopiero po godzinie 2 po południu.

Powstanie murzyńskie.

Swakoptmund, 7 marca. (B. Wolfa). Kapitan Pudermann pobił na czele kompanii strzelców i batalionu marynarzy dnia 4 b. m. na południe od Barmen Hererów. W walce zginęło 5 Niemców, a 1 ranny. Straty tubylców nieznaczne.

Powróćmy wszakże do „Capstrzyka". Pod względem scenicznym posiada on wiele zalet, zwłaszcza dotyczy to dwóch aktów środkowych. Pierwszy bowiem tworzy zbyt suchą ekspozycyę, czwarty w scenie końcowej, nazbyt przedłużonej, wkracza w sferę melodramatu, zaprawionego nieodłącznym patosem. Zresztą uwijanie się (prawie przez cały akt) po scenie człowieka z bronią nabitą, będącego w niepewności, kogo ma zastrzelić, jest wogóle pomysłem niefortunnym. Pierwszy popęd każe wachmistrzowi celować do Lauffena — ręka mu jednak opada. Autor daje do zrozumienia, iż tresura wojskowa paraliżuje ów odruch. Zdaje się jednak, iż autor chciał tu raczej sam uniknąć dawania gorszącego przykładu ze sceny, względnie obawiał się zakazu cenzorskiego. W każdym razie bowiem to rozwiązanie byłoby logiczniejszem, niż zabicie Klary — wobec *poprzedniej kapitulacyi przed Lauffenem* i tuż zaraz, w jego obecności — będące *zbrodnią* nawet wprost upokarzającą, a nie „salwującą honor". Dobrą technikę wykazał Beyerlein szczególnie w scenie sądu, gdzie chociaż znalazło się powtórzenie już znanych widzom szczegółów i chociaż rozprawy sądowe kryją w sobie wogóle pierwiastek monotonności, umiał widownię utrzymać w zaciekawieniu.

W drugim akcie nieco za długą jest scena sentymentalna (może Niemcy to lubią?) pomiędzy Klarą a Lauffenem. Można ją było skrócić o całą niezbyt naturalną rozmowę o mobilizacyi.

Wykonanie wypadło naogół bardzo poprawnie: pp. Sosnowski, Mielewski Jednowski stworzyli typy, którym nic zarzucić nie można. Pan Zawierski bardzo dobrze odtworzył scenę w mieszkaniu Lauffena. Tego ostatniego grał p. Leszczyński starannie, choć warunki głosu nie pozwalały mu uderzać w ton junactwa. W rezonerskiej rólce von Hövena korzystnie przedstawił się p. Andruszewski.

Element komiczny reprezentowali pp. Zelwerowicz (ordynans) i Walewski (Michałko). Mogło nas nieco razić, iż medium dla żartów wynalazł sobie autor wśród polskich niw (w powieści „Jena, czy Seden?" Beyerlein pokpiwa sobie z rekruta Inosławskiego). Niema tu wszakże jakiejś prowokującej, złej intencyi; przelotnie daje autor do zrozumienia, iż takie Michałki głupieją w pułku przez nierozumienie niemieckiego języka, co, nawiasem mówiąc, niewątpliwie naraża ich na niejeden dodatkowy szturchaniec... Gremium sędziów szwankowało na punkcie wojskowej prezencyi.

Jedyną rolę kobiecą sympatycznie odtworzyła p. Ordonówna, może tylko cokolwiek za melancholijnie w akcie II. *m.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510).